

## O WSPÓŁPRACY PRZY PROJEKTOWANIU

Podczas pracy projektowej nad dużym obiektem, mam właśnie kilka przypadków typowych konfliktów, zdarzających się, jak sądzę, często. Są to konflikty typowe, a swoimi korzeniami sięgają czasów studenckich. Bo już w szkole system kształcenia zamiast pokazywać jak współdziałać w jednym celu (zrealizowania obiektu), dzieli proces projektowy na oddzielne elementy, których wzajemne relacje są niezauważalne. Z mojego doświadczenia, większość prowadzących zajęcia z budownictwa, traktowała studentów architektury jak półdebili, dając wprost do zrozumienia : nie próbuj zrozumieć, tylko wykuj. Były oczywiście wyjątki, np. zajęcia z konstrukcji stalowych, na których nie wymagano od nas wiedzy specjalistycznej, ale uczono nas „wycucia” tego rodzaju konstrukcji, czyli dokładnie tego, czego potrzebuje architekt. Ja nie muszę wiedzieć, jaki jest moduł sprężystości lub moment bezwładności, ale muszę wiedzieć, jakie są wymiary elementów, jak się je łączy, do czego się używa, jakie są zalety i wady, itd. Studenci różnych kierunków na wydziale Budownictwa nie podejmują współpracy przy projektach, które wykonują na zaliczenie, co gorsza, już na studiach wytwarza się atmosfera niezrozumienia i niechęć. Architekci zarzucają inżynierom brak fantazji, a inżynierowie architektom zarozumiałość i niezrozumiałe wydziwianie. I jedno i drugie to często prawda.

Źródłem konfliktu są też wzajemne relacje, wynikające ze specyfiki procesu projektowego, gdzie architekt jest osobą odpowiedzialną za całość przedsięwzięcia, koordynuje wszystkie branże i uzgadnia wszystko z inwestorem. Pamiętam, jak w latach 90-tych zwrócił się do mnie projektant c.o. z prośbą o wycenę projektu architektonicznego. Przedstawiłem wycenę, w której zawarłem koszty koordynacji branż. Bardzo się oburzył i stwierdził, że to on koordynuje branże. Niestety nie da się zaprojektować instalacji c.o. i do niej dorobić budynek. Z drugiej strony, architekt powinien słuchać tego, co mówią konstruktorzy i instalatorzy. Najczęściej zdarza się tak, że powstaje projekt architektoniczny, do którego reszta wykonuje swoje projekty. Do spotkania wszystkich projektantów w zasadzie nie dochodzi, kontakty są sporadyczne i wszyscy narzekają.

Nie da się, moim zdaniem, przecenić wartości dobrej współpracy przy projektowaniu. Konieczna jest do tego świadomość własnych umiejętności i ograniczeń oraz wzajemny szacunek. W praktyce oznacza to zrozumienie celu działania. Wszyscy jedziemy na tym samym wózku. Do tej pory miałem szczęście współpracować z konstruktorami, którzy starali się zrozumieć moje potrzeby i wspólnie dochodziliśmy do rozwiązań. Za każdym razem uczyłem się od nich czegoś nowego, bo każdy wychodził z propozycją rozwiązania problemu.

Teraz, przy projekcie, o którym wspomniałem na początku, konstruktor jest w stanie powiedzieć tylko, że „nie ma podparcia dla klatki schodowej” i czeka, jak ja coś wymyślę, lub zauważy, że na przecięciu osi ktoś zapomniał wrysować słup i temu podobne kreatywne uwagi. Jego chęć do udzielania informacji sprowadza się do określenia grubości płyty żelbetowej, pod warunkiem, że nie ma w niej otworów, bo, jak sam mówi, „to jest trudno”, a on jest zwolennikiem prostych rozwiązań. Projektant od wentylacji jest jeszcze zabawniejszy. Po przedstawieniu koncepcji architektonicznej, w ciągu pierwszych 5 minut, na pytanie, jak można i należy prowadzić kanały i gdzie lokować centrale, powiedział : „za mało miejsca”. Kiedy w końcu ja wskazuję te miejsca, to jest w stanie powiedzieć z obrażoną miną : „no dobra”. A z opowieści moich znajomych wynika, że architekci mają często zbyt wygórowane wymagania lub nie mają w ogóle ochoty dyskutować z branżystami.

Na koniec „złota myśl” : im lepiej nam wyjdzie projekt, tym lepiej dla nas.

11.01.2007